

PAWEŁ FLESZAR

# POWÓDŹ

CO ZROBISZ, KIEDY TWOJE MIASTO  
ZALEJE FALA ZŁA?

PAWEŁ FLESZAR

# POWÓDŹ



*Redakcja:*  
Monika Ulatowska

*Projekt okładki:*  
Wojciech Miatkowski

*Fotografie na pierwszej i czwartej stronie okładki:*  
Tomasz Markowski

*Skład:*  
Tomasz Kuc

© Copyright by Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2019

Drogi Czytelniku

Książka, którą trzymasz w dłoni, jest efektem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego, grafików i wydawcy.

Prosimy, abyś uszanował ich pracę.

Nie kopiuj większych fragmentów, nie publikuj ich w internecie.

Cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści

i podawaj źródło ich pochodzenia.

Dziękujemy.

ISBN 978-83-7729-504-5

KSIEŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński

90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14

tel./faks 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02

infolinia: 604 600 800 (codziennie 8-22, także sms), gg 414 79 54

www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl

Łódź 2019. Wydanie 1



w: 04:18  
z: 21:01

LIPIEC

z: 08:23  
w: 23:21



2

Poniedziałek

---

Imieniny obchodzą: Jagoda, Urban, Maria oraz Bernardyn, Bogodar, Bogudar, Boźdar, Bożydar, Eutyches, Eutychiusz, Juwenalis, Martynian, Niegostawa, Piotr, Switun

# TWOJE NEWSY

## Jak handluje się kobietami w Europie

Te zdjęcia robią wrażenie

**N**a scenę wchodzi młoda dziewczyna. Jest ubrana w powiewną, prześwitującą szatę, ma ułożoną fryzurę, makijaż, ale na jej twarzy widać... Cierpienie? Działanie środków psychotropowych? Została tu przyprowadzona siłą lub jej wolę złamano farmakologicznie. W odizolowanych salonikach siedzą mężczyźni w różnym wieku i licytują, naciskając przyciski na konsoli. Cena dochodzi do sześciuset tysięcy euro, wygrywa arabski szejk odziany w galabiję.

Scena przypomina tę, którą oglądaliśmy w „Uprowadzonej” z Liamem Neesonem? Słusznie, bo nie była to li tylko fantazja scenarzystów, podobne sytuacje zdarzają się ciągle w realnym świecie.

Agent Bryan Mills w filmie uratował swoją córkę i jej towarzyszkę. Wiele prawdziwych dziewcząt nie ma takiego szczęścia. Piękne, młode dziewczyny, luksusowe seksualne niewolnice są sprzedawane za ogromne kwoty na Bliski Wschód i do Ameryki Południowej. [...]

Tamto to jednak tylko ekskluzywny (choć odrażający) wierzchołek góry lodowej. Handel kobietami jest obecnie masowy. Szacuje się, że co roku obiektami sprzedaży, przymusu staje się od kilkuset tysięcy do ponad miliona kobiet. Wykorzystuje się na równi naiwność, co desperację. Nęci ogłoszeniami o dobrze płatnej pracy opiekunek do dzieci, osób starszych bądź chorych, pomocy domowych, kel-

rek, barmanek, ekspedientek. Niektóre odpowiadają pozytywnie na oferty pracy w nocnych klubach, inne biorą udział w fałszywych konkursach piękności. Nierzadko są też po prostu porwane. Kończą w burdelach, agencjach towarzyskich, na ulicy. Doświadczają każdej odmiany seksualnego niewolnictwa.

Wcześniej trafiają do więzień-obozów przejściowych, a potem w miejsca, gdzie handluje się ludźmi. Największym targiem niewolników w Europie jest Aksaray w Stambule. Możecie zobaczyć przerażające zdjęcia zrobione tam ukrytą kamerą.

Takich miejsc w Europie i na całym świecie było i jest sporo. W XXI wieku liczba niewolnic sprzedanych na całym świecie się-

gnęła dwudziestu milionów. W ostatniej dekadzie do burdeli zostało sprzedanych piętnaście tysięcy Polek. [...]

Nasze źródła policyjne donoszą, że najciemniejszym obszarem na polskiej mapie porwań kobiet i handlu nimi jest Kraków. Ogromny ośrodek studencki i turystyczny sta-

nowi magnes dla dziewcząt żadnych przygód, szukających atrakcji, ale też zagubionych, nie radzących sobie z rzeczywistością. Przyjeżdża tu coraz więcej szukających pracy kobiet z Ukrainy, które nie poruszają się pewnie w warunkach życia w Polsce. [...]

Słyszeliśmy legendy (trudno to inaczej na-

zwać, bo nikt nie chciał ich potwierdzić) o działającym w grodzie Kraków handlarzy kobietami. I o tajemniczym bossie, którego członkowie gangu oglądają rzadko i tylko w masce, a na co dzień prowadzi on pod przykrywką zwyczajne życie. [...]

**Bożydar Makowski**

# Świat wiedzy

## Hello darknet, my old friend

Internet, który znamy, to tak naprawdę nie jest internet. Miejsce, w którym można znaleźć Google'a, Facebooka i Instagrama jest jedynie małą częścią prawdziwej sieci – według różnych szacunków stanowi od pięciu do dwudziestu jej procent. Tak zwany *open web*, czyli obszar otwarty, codziennie odwiedzany przez miliardy ludzi, to tylko widoczna powierzchnia. Pod nią kryje się *deep web*, którego nie można znaleźć za pomocą tradycyjnych wyszukiwarek i który dla większości użytkowników jest niedostępny. Często chodzi tu o zasładowane katalogi lub bazy danych – z reguły całkowicie legalne. Jednak można zejść jeszcze głębiej...

Pod deep webem zaczynają się mroczne rejony

internetu, czyli tak zwany darknet, z którego codziennie korzysta 2,5 miliona osób. Ta anonimowa sieć łączy komputery na całym świecie, i to nie za pośrednictwem centralnych serwerów, lecz innych, zarejestrowanych w niej komputerów. Istnieje w nim 30–40 tysięcy stron. Oczywiście nie można ich znaleźć za pomocą wyszukiwarek takich jak Google. Tutaj adresy przekazują sobie sami użytkownicy (choć ich listy publikowane są również w open webie). Cała komunikacja jest szyfrowana. To sprawia, że darknet jest nie tylko koszmarem organów ścigania, ale i idealnym schronieniem dla wszystkich pragnących anonimowości: hakerów, aktywistów politycznych, handlarzy bronią, terrorystów, deale-

rów narkotykowych i handlarzy żywym towarem. Tajne służby i policja od lat mają darknet na oku, ale sukces śledztw do tej pory zależał od szczęścia lub wymagał kosztownych, przeprowadzanych pod przykryciem akcji. Przestępcy kochają darknet, ponieważ czują się w nim bezpiecznie. Działająca w darknecie platforma Silk Road uzyskała w ciągu dwóch lat 1,2 miliarda dolarów obrotu, zanim została zamknięta przez FBI. Można tam było kupić narkotyki, broń, kradzione karty kredytowe itd.

Internet, który kiedyś był symbolem wolności, rozwoju i możliwości, staje się własnym przeciwieństwem przynajmniej w tych obszarach, do których państwo prawa nie ma dostępu. Według badań, darknet zawiera

dzisiaj około 57 procent nielegalnych treści. [...]

W darknecie nie ma krzykliwych reklam ani pięknie wyglądających stron. Tło jest czarne

– i stąd nazwa. Adresy składają się z kryptograficznych kombinacji literowo-liczbowych. Nawigacja jest nieprzejrzysta, połączenia

bardzo wolne. Wszystko sprawia wrażenie, jakby zostało zaprogramowane na początku lat 90. ubiegłego wieku. ■



## Prognozy meteorologiczne są niepokojące

Czy grozi nam powódź?

**W ostatnim tygodniu czerwca opady w Krakowie były przelotne, burzowe – intensywne, lecz krótkie. Na południu Małopolski jednak deszcze padały już od kilku dni. [...]**

Wczoraj późnym popołudniem stan alarmowy był przekroczony na: Skawince w Radziszowie, Stradomce, Uswicy w Borzęcinie, Rudawie w Balicach i Lubieńce w Lubniu. [...]

W siedemnastu miejscach, na Sole, Skawie, Wiśle, Rabie, Dunajcu i Czarnym Dunajcu, woda utrzymuje się powyżej stanów ostrzegawczych.

Alarm powodziowy ogłoszono w czterech gminach, a pogotowie powodziowe w całych powiatach:

nowosądeckim, tarnowskim i brzeskim. W weekend czasowo zablokowane były trzy drogi. Odnotowano też kilkadziesiąt zgłoszeń o lokalnych podtopieniach. [...]

Wisła wylała już na Bulwary, ale niewykluczone, że to dopiero początek, wszak wody z jej zlewiska, występujące z brzegów w regionie, mogą spłynąć do Krakowa. A na terenach górskich przybór wody w rzekach może mieć bardzo gwałtowny charakter. [...]

Na domiar złego, bardzo niepokojące są prognozy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Na dzisiaj zapowiedziano intensywne opady, padać ma także w kolejne dni.

**(REN)**

# 1

Kilka dni później, gdy pokręcił się trochę po dzielnicy i porozmawiał z Edytą, Kris potrafił już wyobrazić sobie okoliczności śmierci Kuby.

Ciemny, podłużny kształt wypadł z okna na dziewiątym piętrze, gdy nikt nie mógł zwrócić uwagi na głuchy łoskot, z jakim uderzył o ziemię. W porze nazywanej godziną samobójców. Kiedy jest jeszcze ciemno, ale ptaki zaczynają żywiołowe trele. Kiedy co trzydzieści minut, nierzadko właśnie na wysokości tego bloku, mijają się tramwaje nocne do placu Centralnego i Dworca Głównego. Kiedy za wcześnie na tych, co wstają na pierwszą zmianę, ich okna rozjaśniają się za godzinę, półtorej. Na początku lipca większość z wynajmujących tu licznie mieszkania studentów wyjechała już na wakacje, a ci, którzy zostali, w poniedziałek mieli na ogół egzaminy na uczelniach.

Edyta otworzyła oczy niedługo po tym, jak uliczką przeszła grupka niedzielnych niedobitków, wyśpiewująca pijackimi barytonami o Wiśle, starej kurwie (Dąbie to tradycyjnie teren Cracovii). To nie oni jednak ją zbudzili, lecz jej pies, Toffi, wskakując na łóżko i wsadzając język do ucha. „Pobudza ci strefy erogenne” – śmiała się koleżanka, której opowiedziała o zwyczajach owczarka niemieckiego. Łatwo jej było żartować, bo nie musiała kilka razy w miesiącu wyprowadzać go w środku nocy. Sporadycznie robił to również Platfus, ale dzisiaj na pewno nie da się uruchomić. Na jej

nieszczęście, niedziela była handlowa, więc poszedł do marketu w Palace i przyniósł sobie siatkę piwa, a kładł się spać, klnąc, bo „Hiszpanie, frajerzy, przegrali z Ruskimi”. Jego pora sikania przypadnie dopiero za jakieś dwie godziny.

Nie poszła alejką w stronę miniaturowego parku nad Wisłą, gdzie u zbiegu ogrodzeń szkoły i kościoła stały ławeczki, bo trochę bała się imprezujących tam często osiedlowych wycirusów. Ale znowu deszcz zaczął padać, więc i tak pewnie nikogo by nie spotkała.

Tofik lubił sobie pohasać po deszczu. Kilka razy podczas sakramenckiej ulewy wychodził na balkon. Namakał tam, namakał, a potem wracał do pokoju i kładł się w miejscu, gdzie Platfus zasiadał zwykle przed telewizorem. Stary pomstował, a ona chętnie suszyła kanapę, chichocząc w duchu. Pies najwyraźniej znieubił go tak samo jak ona i zajęło mu to ledwie półtora roku życia, a nie dwadzieścia lat małżeństwa.

Ściągnęła poły długiego swetra. Objęta skrzyżowanymi rękami, szła wolno, a Toffi obwąchiwał ogrodzenia domów, poszukując śladów suczek. Podnosząc nogę, znaczył je na swoją modłę. Skończyli rundkę po ulicy Półkole, pies pobiegł w krzaki przy bloku stojącym na rogu Widoku i alei Pokoju. Słyszała, jak tam buszuje, potem szczeknął dwa razy.

Zagwizdała i zawołała półgłosem:

– Tofik, do domu! Dom. Wracamy.

Znowu szczeknął. Czarny, z brązową, odwróconą kotwicą na nosie i czole, brązowymi uszami, łapami, podgardłem i brązowym rombem na piersi, wyglądał jak trzydzieści pięć kilogramów czystej słodyczy, ale miał sporo specyficznej inteligencji. Kiedyś powiedziała: „Zaraz cię wyprowadzę, tylko założę buty” i odtąd, gdy to ostatnie słowo padało w rozmowie, migiem był przy drzwiach i popiskiwał. Teraz jednak nie reagował na żadne sygnały. Poszła

tam, rozgarnęła krzaki. Zobaczyła nogi, tułów, kilka płytek chodnikowych. Przesunęła gałąź i blask latarni padł na coś, co lizał jej pies. Zwierzyła się Krisowi, że to nie wspomnienie znalezionego trupa ze zmiażdżoną twarzą wywoływało w niej traumę, ale ogarniający ją z niezrozumiałych powodów wstyd za własną reakcję. Tak głośno i histerycznie nie krzyczała, nawet rodząc pierwsze dziecko.

## 2

Jak zwykle po dwudziestoczworgodzinnej służbie nie chciało mu się spać. Szedł z jednostki na piechotę, bo gdy dotlenił mózg, łatwiej mu było w domu przekimnąć parę godzin. Miał tytoniowego kaca, w ustach kibel i palenie było ostatnią rzeczą, na jaką miałby teraz ochotę, ale bezwiednie poszedł dłuższą drogą, obok kiosku pana Henryka, gdzie zaopatrywał się w fajki. Tata Kuby odkładał zawsze kilka paczek chesterfieldów, żeby dla niego nie brakło. Referował mu newsy z przeczytanych od szóstej gazet, a Kris, jeśli wracał z pracy, rewanzował się wieściami z armii na poziomie batalionu piechoty, a jeśli do niej szedł – opowieściami o postępach Szymka w szkole i grze w piłkę.

Był jedynym człowiekiem, który zwracał się do niego per Krzysztof. Bez pan, jak urzędnicy, ale też nie Kris, jak kumple, nie Krzysiu czy Krzysiek, jak rodzice, dziewczyny i dawniej żona. Ominął orzecha, który co roku przykrywał kiosk liśćmi, a Kris – choć z Kubą od kilkunastu lat nie utrzymywali kontaktu – jeśli był akurat w Miasteczku, wychodził na dach i sprzątał.

Pochylając się ku okienku, zobaczył starszego pana siedzącego bokiem, skulonego, z łokciami między udami i głową tuż nad kolanami. Zawał!?! Wbiegł do kiosku i wtedy zauważył, że jego plecy trzęsą się niepowstrzymanie, jakby w szlochu.

– Panie Henryku, co się dzieje? Dobrze się pan czuje? Coś pana boli? Pomogę! – Położył mu delikatnie dłoń na karku.

Przeraziła go twarz, która odwróciła się ku niemu: zalana łzami, jakby rozplynięta, z drżącą brodą.

– Krzysztof? To Kuba... On... On nie żyje... Popelniał samobójstwo... Dzwonili... Właśnie dzwonili. Ale jak?! Nie rozumiem... To był taki radosny chłopiec! I wyskoczył z okna?!...

To nie ta informacja zszokowała Krisa, bo początkowo nie zdołał jej przyswoić, tylko obraz mężczyzny, którego znał całe życie i nigdy nie widział w takim stanie. Pan Henryk zawsze był opanowany, ale stanowczy, wesoły, lecz mądry. Stracił kierownicze stanowisko ze względu na działalność w Solidarności, więc żeby – jak się wyraził – mieć jak najmniej do czynienia z komuchami, został sprzedawcą w kiosku, potem jego agentem i wreszcie właścicielem. Wcześniej owdowiał, sam wychowywał Kubę.

Kiedy przywiązali do pała męczarni Mariusza, który kłuł dziewczyny cyrklem, a zakapowała ich Magda (idiotce odpowiadał taki dowód zainteresowania), pan Henryk sam poszedł do szkoły i załagodził sprawę z dyrektorem podstawówki. Nawet rodzice Krisa się nie dowiedzieli.

Za to gdy innym razem urządzili na wsi polowanie na bizona i strzelali z łuku do pasących się krów, własnoręcznie złał ich po tyłku.

Teraz kompletnie się rozsypał.

– Dzwonili... Dzwonili... żeby przyjechać do Krakowa. Trzeba rozpoznać ciało. Rozpoznać Kubę... Załatwić formalności.

– W porządku panie Henryku, pojedziemy. Pojedziemy razem, pomogę panu.

– Dziękuję. Jakiś ty dobry. – Znowu podniósł na niego załamioną twarz. – Już, już, zamknę kiosk. I może od razu pojedziemy na stację. Pociągami da się dojechać do Krakowa, prawda?

Linia kolejowa w ich Miasteczku nie działała od kilkunastu lat.

### 3

Zamieniłby zapach Zakładu Medycyny Sądowej nawet na woń zgliwiałego sera, który jego cioteczny dziadek miał za przysmak, a produkował, trzymając twaróg w ciepłe, w plastikowym woreczku. Już nie mówiąc o smrodzie namiotu na poligonie, w którym sypia dziesięciu szeregowców: spoconych ciał, brudnych łachów, skarpet, pierdów. To przynajmniej są zapachy życia.

Tutaj cuchnęło środkami dezynfekcyjnymi i odświeżającymi, które z życiem nie miały wiele wspólnego. Podobnie jak patolog – drobny, wymoczkowaty, blady blondynek z przerzedzonymi włosami, w okularach bez oprawek. Szybko zreferował przyczynę śmierci i stan zwłok, bo wszystko sprowadzało się do rozbitej głowy, na którą spadł Kuba, obrażeń mózgu i zmiażdżonej twarzy.

Nie było już widać wysokiego czoła z ciemną grzywką i wypukłych kości policzkowych. O piwnych oczach nie ma co mówić.

– W tej sytuacji identyfikację przeprowadziliśmy za pomocą materiału DNA pobranego ze szczoteczki do zębów, grzebienia, nożyczek do paznokci oraz nieumytych sztućców znajdujących się w mieszkaniu denata. – Kris miał ochotę potrząsnąć gnojkiem, wrzasnąć na niego, żeby nie nazywał denatem chłopaka, który miał olbrzymią wyobraźnię i mnóstwo pomysłów. Z którym szyli mokasyny ze starych maminych torebek ze skaju, rozpalali ognisko, wierząc zaostrzonym patykiem w desce i zbierali wodę na spodnią część plastikowej płachty z wyginającym ją na środku

kamieniem. Przypomnił sobie, że Indianie w ogóle nie wymawiali imienia poległego wojownika, okazując mu w ten sposób szacunek.

– Materiał jest zgodny z pobranym od denata – kontynuował tamten mechanicznie. Dla niego to była rutyna. – Podobnie odciski palców zdjęte w mieszkaniu. Były to jedyne odciski, jakie znalazła tam nasza ekipa.

– Wygląda na to, że mamy do czynienia z modelowym samobójstwem. – Towarzyszący im policjant, prowadzący śledztwo w sprawie śmierci Kuby, był przeciwnieństwem tamtego. Niewysoki, ale krzepki, z czerwonałą twarzą, na której dodatkowo odznaczały się popękane naczynka krwionośne. Ubiorem również różnił się od noszącego biały fartuch patologa: koszula w granatowo-niebieską kratę, wpuszczona w dżinsy. Na nogach sandały i szare skarpetki w zielone koła.

– Przepraszam, to było niestosowne. – Zreflektował się, nabierając już powietrza przed wypowiedzeniem kolejnego zdania.

Pan Henryk, na którego zerknął ze skruszoną miną, nie zareagował. Chyba w ogóle go nie słyszał, patrzył tylko na przykryty kształt, transportowany właśnie na wózku do chłodni.

– Nie ma żadnych śladów działania, a nawet obecności innych osób – mówił gliniarz. – Jest też list, choć to akurat nie zdarza się często. Pokażę go panom za chwilę, gdy pojedziemy do mieszkania Jakuba Modzelewskiego i na miejsce zgonu. Samobójstwo sugerują również wyniki badania krwi i zawartości żołądka.

– Odkryliśmy spore ilości diazepam, który działa hamująco na struktury ośrodkowego układu nerwowego związane z regulacją czynności emocjonalnych – wyrwał się patolog.

– Proszę prościej tłumaczyć, nie jesteśmy na wykładzie. – Policjant zirytował się, że tamten mu przerwał. Albo po prostu go nie lubił.



– To środek działający uspokajająco, przeciwłękowo i nasennie – pokornym tonem odezwał się lekarz. – Maksymalne dawki dobowe to od osiemdziesięciu do stu dwudziestu miligramów, a denat mógł zażyć nawet dwieście miligramów. Trudno to precyzyjnie oszacować, bo żołądek był pusty. Denat nie przyjmował pokarmów przez kilkanaście godzin przed zgonem, więc wysokie stężenie we krwi mogła spowodować nawet mniejsza ilość środka.

Czyli nie jadł, bo się stresował tym, co go czeka, a potem połknął parę tabletek, żeby się nie stresować, pomyślał Kris.

– Znaleźliśmy zdjęcia rentgenowskie szczęki i płuc Jakuba Modzelewskiego, najprawdopodobniej sprzed kilku lat – znowu mówił policjant, a Kris usiłował sobie przypomnieć, jak się przedstawił. Wit? Jakies krótkie imię. – Tego pierwszego nie uda się zweryfikować, natomiast drugie porównamy z rentgenem klatki piersiowej, które zrobią tutaj. Ciało wydadzą dopiero po pełnej sekcji. Zamówicie firmę pogrzebową i oni wam je przewiożą. Ile to kilometrów?

– Niecałe dwieście.

– Chyba najrozsądniej ustalić datę pogrzebu na początek przyszłego tygodnia.

To nawet nie była kawalerka, ale garsoniera.

W przedpokoju wydzielona wnęka z dwupalnikową kuchenką i zlewozmywakiem, w łazience ledwo mieściła się wanna, klozet i mała pralka. Gdyby w pokoju nie złożyli przed chwilą dwuosobowego tapczanu tak, aby udawał szeroki fotel, trzech mężczyzn z trudem by się tu omijało. Nie mógł sobie wyobrazić jakiegokolwiek szarpaniny w tym wnętrzu. Komisarz Wit Nawrocki (tak nazywał się policjant) zajął miejsce przy oknie, a pan Henryk stał przy regale wpasowanym pomiędzy szafę i konstrukcję zawierającą szuflady, barek, szafkę oraz dwie wnęki – szerszą z wieżą i kolumnami oraz mniejszą z płytami. Przeglądał grzbiety książek stojących na sześciu wąskich półkach, ale chyba nie odczytał żadnego tytułu.

Kris siedział na obrotowym krześle i wciąż na nowo omiatał wzrokiem stronicę formatu A4, wypełnioną schludnym pismem Kuby, z wyrysowanymi za pomocą kresek gwiazdkami.

*Zawsze chciałem pisać o muzyce jak Tomek Beksiński. Nie starczyło mi talentu, więc gniję w ciemnej dziupli za projektorem i w ciasnym pokoiku na dziewiątym piętrze bezpłatowego, peerelowskiego bloku. Zły człowiek zabrał Zuzę i odtąd moja egzystencja miała coraz mniej sensu. Ostatnio straciła go zupełnie.*

*Szkoda tylko, że nawet teraz nie umiem wymyślić nic oryginalnego. Ale to nie taki wstyd – naśladować mistrza.*

*A więc to moje chwile, dla których warto było żyć:*

*\* Późne niedzielne popołudnie podczas wakacji na wsi, gdy wróciłem zziębnięty po kilkugodzinnej grze w piłkę. W domu nie było nic konkretnego do picia poza wodą z kranu, babcia wyciągnęła ze studni bankę z mlekiem, którą wpuszczala tam na noc, żeby się nie zepsuło, a następnego dnia oddawała do mleczarni. Już nic później tak mi nie smakowało – połączenie zimnego napoju po upojnym, gorącym popołudniu i miłości jedynej osoby, która zawsze mnie akceptowała bez żadnych zastrzeżeń.*

*\* Koncert Purpli w hali Makoszowy, gdzie po dwóch godzinach pracy łokciami dopchaliśmy się wieczorem pod samą scenę (dobrze, że zaczęli grać z opóźnieniem). Mogliśmy dokładnie zobaczyć, jak Blackmore patrzy spode łba, z nienawiścią na Gillana, kiedy ten wyje podczas „Child in Time”.*

*\* Noc w tipi, które sami wybudowaliśmy w ogrodzie u dziadków Krisa (i w ogóle się nie zawaliło!). Prawie nie spaliśmy, bo na skraju lasu tyle było niesamowitych, obcych odgłosów.*

*\* Poranek z Hanką w samochodzie, którym po osiemnastce Konrada pojechałem do miejskiego lasku, a ona wkrótce przestała narzekać, że jej niewygodnie i chce jej się spać.*

*\* Południowa ceremonia Pierwszej Komunii Świętej – nigdy przeżycia duchowe nie spłotyły się tak mocno z materialnymi, po czym pamiątka została mi do dzisiaj.*

*\* Popołudnie po ustnym egzaminie z WOS-u, ostatnim na maturze, kiedy kupiliśmy sobie piwo, wróciliśmy do szkoły i paręnaście metrów od ludzi, którzy jeszcze czekali na odpytanie, piliśmy je, wychylając się przez okno na piętrze. Jak cudownie byliśmy naiwni, sądząc, że odtąd coraz więcej będzie nam wolno...*

Tekst znajdował się z tyłu czarno-białego, wydrukowanego zdjęcia. Młoda dziewczyna przyciskała do policzka puszkę coli.

Cała – twarz, ramiona, dekolt – składała się z delikatnych, ciepłych płaszczyzn. Bił od niej blask. Jasne włosy, czarny sweterek na dwóch ramiączkach blisko szyi. Nie potrzeba było więcej kolorów, nie musiałeś wiedzieć, czy ma niebieskie, czy zielone oczy. Była doskonała.

Uprzytomnił sobie, że Kuba nie wspomniał w liście o Natalii. A „chwile, dla których warto było żyć” dotyczą tylko dzieciństwa i nastoletniej młodości, nie ma tu niczego o późniejszych czasach, nawet o Zuzie, którą wymienia we wstępie i o dziewczynie ze zdjęcia. A może to jest właśnie Zuza. Trochę dziwny wydał mu się ten fragment o Pierwszej Komunii, wtedy aż takiej wagi Kuba do niej nie przywiązywał. Nagle przyszła mu do głowy pieśń śmierci wodza Czejenów: „Nic nie trwa wiecznie oprócz ziemi i gór”, którą nucili na samodzielnie wymyśloną melodię, gdy przegrali w piłkę, polegli w szkole na klasówce albo dostali oklep od starszych chłopaków.

Podszedł do okna. Musiał już zapalić. Nawrocki wyciągnął w jego kierunku paczkę chesterfieldów, a na zdziwione spojrzenie odpowiedział:

– Palacze rozpoznają się po pożółkłych palcach, środkowym i wskazującym. A po dzisiejszych przeżyciach mógł pan podejść tutaj tylko w jednym celu.

Otworzyli obie okiennice, ale palili, nie wychylając się, bo deszcz padający z różną intensywnością, odkąd Kris przyjechał do Krakowa, obecnie występował pod postacią pionowej ściany wody.

– Nie zna pan tej dziewczyny? – Policjant machnął ręką w kierunku kartki, która została na stole.

– Nie, pierwszy raz ją widzę.

– Za to tekst brzmi znajomo. Jeśli dobrze sobie przypominam, Beksiński przed samobójstwem w „Tylko Rocku” opublikował

felieton z „rzeczami” podpisany imieniem i nazwiskiem wraz z datami urodzin i śmierci.

– Mniej więcej od czasów licealnych był idolem Kuby. Słuchał jego audycji, już na początku studiów zaczął pisać do magazynów muzycznych. Wprawdzie płacili mu z rzadka, ale bardzo był z tego dumny. Niestety, nie został jego następcą w życiu, tylko naśladowcą w śmierci...

Nawrocki spojrział na niego uważnie.

– Byliście przyjaciółmi?

– Jako dzieciaki i nastolatki. Później nasze drogi się rozeszły. Przyjechałem tutaj, aby pomóc jego tacie, z którym do dzisiaj mam dobry kontakt.

– Dni minionej przyszłości... Tak mi się skojarzyło. Zauważył pan, że ten list jest ułożony jak płyta Moody Blues, *Days of Future Passed*? Tam kolejne utwory odpowiadają porom dnia. A najsłynniejsza piosenka, *Nights in White Satin* była ulubioną Beksińskiego.

– Nie zauważyłem, ja swoją muzyczną edukację ograniczyłem do Deep Purple. Ale nie dziwi mnie to. Kuba uwielbiał wymyślać takie historie albo znane legendy adaptować do swoich przeżyć.

Szum spłukiwanej w toalecie wody poprzedził powrót pana Henryka, który dość dawno zniknął z pokoju.

– Tak się właśnie zastanawiam, czy on nie miał działki. – Jego uprzejmy, konwersacyjny ton był jeszcze bardziej sztuczny i przygnębiający niż wcześniejsze milczenie. – Kiedy na Wielkanoc przyjechał do domu, słyszałem, jak przez telefon mówił coś o cebuli. A może nawet o polu cebuli?